

Kuryer Poznański.

No. 298.

Redaktor odpowiedzialny:

Sroda, 29 grudnia 1875.

Eulogiusz Zakrzewski

Rok IV

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przepłata kwartalna wynosi w miesiącu 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem ośmiennego portorymu. — Biura redakcyi przy ulicy Rycerskiej No. 2. Ekspedycyja przy placu Wilhelmowskim No. 8. **Agencye Kuryera:** w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. K. i inni. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mossa w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardszie, Wiedniu, Wroclawiu, Zuryczu; *Hausmann & Vogler* w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wroclawiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgardszie, Wiedniu, Zuryczu; *Daupe & Comp.* w Frankfurcie; *H. Albrecht* w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; *Havas, Laferre, Bullier*, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolamowego 1 sgr. 6 fen., reklam 3 sgr., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

Od Administracji.

Nowy rok i kwartał

rozpoczyna się 1 stycznia 1876.

Przedpłata kwartalna wynosi:

w Poznaniu 7 marek 50 fen.,
na prowincyi 9 marek 15 fen.

Dla abonentów po zniżonej cenie i dla Kółek włościańskich wynosi przedpłata kwartalna 4 mar. 50 fen., która się przez wpłatę pocztową wprost do Administracji (a nie do Redakcyi) najpóźniej do 27 bm. przesyła. Przy później nas dochodzącym abonamencie nie przyjmujemy obowiązku dostarczania zaległych numerów gdyż nakład stosownie do ilości abonentów poprzednio się oblicza.

Przy tém zawiadamiamy naszych abonentów, iż format pisma naszego, które od Nowego Roku drukować się będzie w Drukarni p. J. Leitgebra, Wilhelmowski plac 17, powiększonym będzie.

Administracya „Kuryera Pozn.“

POZNAŃ, 29 grudnia.

Do wiedeńskiej Polit. Corresp. piszą z Dubrownika, że Server Basza stara się wzbudzić zaufanie ludności hercegowińskiej, wciągając Chryścian do służby administracyjnej. Pomiędzy innymi mianował w tych dniach Mijata Radowicza, zostającego dotychczas w ścisłych stosunkach z powstańcami, kaimakamem w Newesinie, a Mageta mudirem w Gabelli; oprócz tego donosi też gazeta o czterech innych nominacyach. Większej doniosłości zdają się być pertraktacye Servera Baszy z przywódcami powstańców Żuką Wukalowiczem i Jettą Belobrkiem, których stara się skłonić do wstąpienia w służbę sultanską ofiarując nawet ostatniemu urząd baszy. Dotychczas Belobrck stanowczo odrzuca propozycyę Servera,

a spodziewać się należy, że i na przyszłość nie pozwoli się usidlić obietnicom, dążącym jedynie do pozabawienia powstańców zdolnych przywódców.

Z pola walki dowiadujemy się o nowej bitwie nad Czernym Potokiem. Przez dwa przeszło miesiące zbierały się na tém miejscu chufce powstańcze, mające czas i sposobność do należytego zorganizowania i uzbrojenia się — w końcu liczbą ich dochodziła do siedmiu set. W ostatnich dniach uwiadomieni przez szpiegów o zbliżaniu się Turków w obronnej pozycji oczekiwali napadu wroga. Na próżno usiływały wojska tureckie kilkakrotnym szturmem zdobyć obóz powstańców i wyprzeć ich z dogodnego położenia. Powstańcy z poza skał, z bezpiecznych kryjówek celniemi strzały śmierć i zniszczenie miotając pomiędzy szeregi Turków zmnsili ich w końcu do odwrotu. Ośmdziesiątu przeszło bisurmanów legło na pobojowisku. Powstańcy urządzili sobie nad Czernym Potokiem zimowe leże i zaopatryli się we wszystkie potrzeby.

Pod rubryką Berlina podaliśmy obszerniejszą wiadomość o artykule Provinz. Corresp. o Schmerlingu, który to artykuł wielkiej wrzawy narobił w prasie niemieckiej i austriackiej. Najpierwszy z półurzędowych berlińskich dzienników nazwał Schmerlinga starym wrogiem Prus, zamierzając przez to ostrzedz kogo należy, aby tego niemieckiego centralisty nie powoływano do władzy, jeśli ścisła przyjaźń Austrii z Niemcami i nadal ma być utrzymana. N. D. Allg. Ztg. odpowiedziała na zarzuty, czynione półurzędowemu organowi berlińskiemu przez gazety austriackie, że artykuł Prov. Corr. miał jedynie na celu raz jeszcze stwierdzić fakt ścisłej przyjaźni między Niemcami i terazniejszym rządem austro-węgierskim. Faktem jest, że Schmerling, zapalony centralista niemiecki, jest przeciwnikiem Prus; jego „wielką ideą“, do której „kilkakrotnie zabierać się trzeba“, jest hegemonia Austrii w Niemczech.

W wersalskim Zgromadzeniu narodowym przyjęto wczoraj w dalszym przebiegu posiadzenia artykuły 3 i 4 prawa prasowego, dotyczące przestępstw należących przed forum sądów karnych. Minister Dufaure przemawiał przeciw lewicy, żądającej, aby wszystkie przestępstwa prasowe sądzone były przez sędziów przysięgłych.

Na Wiec polsko-katolicki, który się przedwczoraj odbył w Jarocinie, nie mógł przybyć ksiądz poseł dr. Jażdżewski z powodu pożaru, który w nocy z niedzieli na poniedziałek zniszczył zabudowania plebańskie w Zdunach. Pomimo to Wiec odbył się pod przewodnictwem ks. proboszcza Kierszniewskiego; przemawiał ks. Sadowski proboszcz z Siedlemina, który zgromadzonym przedłożył 6 rezolucyi. Słuchaczów było przeszło 1000. Sprawozdanie z mowy księdza Sadowskiego i rezolucyę podamy jutro.

Księżę Filipinów gostyńskich pozostawiono, jak wiadomo, aż do dalszej decyzji w ich klasztorze. Obecnie badano, jak piszą z Gostynia do Posener Ztg, sprawę tę jeszcze raz w ministerstwie wyznań i postanowiono kongregacyą tę rozwiązać na podstawie prawa o klasztorach.

KORRESPONDENCYE KURYERA POZN.

Kraków, 26 grudnia.

(Kwestya chrześcijaństwa.)

(+) Czas świąteczny nie jest korzystnym dla codziennego nowiniarstwa, natomiast w tych dniach skupienia wewnątrz, gromadzenia się rodzin, religijnych uroczystości i tradycyjn. obchodów, myśl skorzej się zwraca w przeszłość, łączy najświeższe wypadki, czyni obrachunek z prac podjętych i ofiar poniesionych, a wreszcie szuka jakiejś otuchy, pociechy na przyszłość. Jeśli się tej pociechy i otuchy, jeśli się nadziei nie wyniesie z tych radosnych kołowych śpiewów po kościołach, gdzie lud wita nowonarodzonego Zbawiciela świata, to jój nie dostarcze przegląd współczesnych wypadków. Dokąd idziemy? przychodzi się pytać z rokiem każdym, który zwiększa tylko nieudolę Kościoła, ogólny rozstrój społeczny, skrajną walkę zasad na wszelkich polach myśli i działania, a wytrąca sprawy narodowe i sprawy wolności na jakieś tory beznadziejne, wszędzie zwiększając przewagę siły. Nigdy może w historii nie łączyły się bardziej wszystkie sprawy polityczne, społeczne i narodowe, w jednej tylko kwestyi i w jednej walce, która, lubo ma różne fazy i różne kształty,

wszędzie streścić się może w tém jednym słowie: kwestya chrześcijaństwa.

Tak jest, dziś na porządku dziennym polityki i umysłowych dążeń świata, dyplomatycznych zawikłań na Wschodzie, czy parlamentarnego Kulturkampfu w centralnej Europie, czy wreszcie pewnego już zwrotu ku Kościołowi na Zachodzie, jest ta wielka, wszystko w sobie zawierająca kwestya bytu chrześcijaństwa. Mówimy chrześcijaństwa a nie katolicyzmu, bo wiemy, co z chrześcijaństwa pozostało po za Kościołem katolickim, jak racjonalizm roztoczył już rdzeń wiary objawionej w innych religijach, zostawiając tylko łupinę jakichś jeszcze obrzędowych pozorów, lub pozbawionych podstawy doktryny etyki chrześcijańskiej bez chrześcijańskiego dogmatu. Humanitaryzm przybiera różne kształty, raz ubóstwia on gmin i zowie się rewolucyą, to znów wielbi wszechwładzę państwa, wyzwalając ją od wszelkich wyższych, religijnych praw kierowniczych; zawsze jest on antitezą nie tylko chrześcijaństwa, ale i deizmu, bałwochwaltwem ludzkości, wyzwalającą się od Boga. Dalekoby trzeba sięgnąć, aby mózż wskazać początek i odmienny rozwój tej najgubniejszej herezyi, tej najponętniejszej dla namiętności ludzkich filozofii. Skeptyzm francuskich encyklopedystów, mrzonki o stanie natury, kontrakcie społecznym, prawach człowieka i straszne zniszczenia rewolucyjne otwarły najpierw śluzę temu strumieniowi, ale panteizm niemiecki, a po nim, jako naturalne następstwo, pozytywizm materialistów dokonał reszty. Dziś jak po prostu każdą religią, Chrystusa, Boga, wszelki pozytywny kościół rozrodzeni i w różne podzieleni szkoły adepci humanitaryzmu uważają za wroga ludzkości, za przeszkodę do uszczęśliwienia człowieka, do defikacyi ludzkiej potęgi, ludzkich namiętności. Temu to przypisać należy ów fanatyzm nieprzyjaciół wiary. Ogół uwierzył, że dość wziąć rozbrat ze światem nadprzyrodzonym, dość ujarzmić Kościół i zagłuszyć ideę Boga, odywającą się w każdym sumieniu, aby tém samem popchnąć postęp ludzkości naprzód, aby szczęśliwość docześniejszą zażywać do woli i aby ugruntować nowy porządek świata, na dobrobycie, potędze, sile, używaniu oparty.

Takię doktrynę, takię wiary humanitarnej nie da się obalić samemi argumentami, ani od takiego bałwochwaltwa nawrócić nazką słowa Bożego; — niestety, ludzkość musi zbankrutować, musi wątpić we wszystkie, obiecywane jój korzyści,

Zdjęcie z krzyża.

Obraz w wielkim ołtarzu kościoła św. Mikołaja w Kaliszu.

Za panowania Zygmunta III, jednym z wielkich bywalców, który wiele jeździł po świecie, wiele ocierał się między ludźmi, był Piotr Póbob Żeromski. Syn wioskowego szlachcica, Marcina, pisarza ziemskiego kaliskiego, sam się wykierował na człowieka, który i dygnitarstwa się dobił i znał coś w Rzeczypospolitej. W samej rzeczy został on kuchmistrem koronnym i w misjach dyplomatycznych jeździł nieraz do obcych oworów. Wśród tych politycznych zajęć, wypadło mu raz jechać do arcyksięcia Alberta, namiestnika Niderlandów hiszpańskich, tam to wszedł w jakiś stosunek z Rubensem, wielkim malarzem, którego gwiazda w całym blasku chwały wpływała wtedy na horyzont sztuki. Dzięki temu stosunkowi kucharza koronnego z Rubensem, jedna z świątyń w Kaliszu, w mieście, z którym dla prowincjonalnych swych znajomości a może i dóbr w sąsiedniej okolicy, Żeromski musiał mieć pewne związki, przyozdobiona została wspinałym obrazem, przedstawiającym Zdjęcie z krzyża.

Obraz ten zawieszono w wielkim ołtarzu kościoła kanoników regularnych św. Jana Laterańskiego. Piękność pędzla zwróciła wnet uwagę ludzi. W protokóle wizyty, którą roku 1639 z polecenia Arcybiskupa ks. archidyakon Zychowicz odbywał, czytamy już pochwałę obrazu z wyraźną tą wzmianką, że autorem jego był Rubens a Żeromskiemu sprowadzenie go do Polski zawdzięczać wypada. Ta konotata ks. Zychowicza, mało co późniejsza od sprowadzenia obrazu a współczesna Rubensowi i Żeromskiemu, służyła odtąd za podstawę wszystkim, którzy o tém dziele sztuki pisali. W ostatnich dopiero czasach pojawiły się względem autentyczności Rubensowego pochodzenia kaliskiego obrazu pewne wątpliwości, które Franciszek Maksymilian Sobieszczański pierwszy naukowo próbował uzasadnić, lubo ostatecznie zdania swego nie wypowiedział. Nam tém mniej sta-

nowczo jeź wyjawiać przystoi. Potrzeba gruntownego wczytania się w specjalne obszerne prace, traktujące o Rubensie, potrzebaby wreszcie szczęśliwego wypadku, aby dyaryusz owę podróż Żeromskiego do Niderlandów istniał i odnalazł się, co rzeczą niemożliwą nie jest, by w sprawie Rubensowej genezy kaliskiego obrazu Zdjęcie z krzyża ostatecznie wyrok wydać. Za tą genezą wszelako i te szczupłe dane, jakie istnieją, przemawiają bardzo silnie i chyba wyraźnym do wodom przeciwnym obalić się dadzą.

Notatka ks. Zychowicza współczesną jest Rubensowi, który w rok później, bo w roku 1640 przeniósł się do wieczności, a jest w kilkanaście a najwyżej dwadzieścia kilka lat po sprowadzeniu obrazu zapisaną. Zychowicz mógł znać Żeromskiego, od niego historyi obrazu dowiedzieć się i spamiętać. Zresztą jakżby cel próżnego chlubięcia się imieniem Rubensa przypuścić? Malarstwo było u nas jeszcze w kolebce; uboższego pędzla obraz, zwłaszcza łaską cudowną obdarzony, miał dla pobożnych mieszkańców urok daleko większy od najspanialszych płócien mistrzów włoskich XVI stulecia. Kraj cały nie kochał jeszcze sztuki, nie ugasał jeszcze plastyki w przybytku narodowych ideałów; nie było więc przyczyny, dla której przybrano by podstępnie imię Rubensa i tém imieniem ozdabiano obraz, od innego malarza pochodzący.

Podobne praktyki dzieją się tylko w społeczeństwach artystycznie rozwiniętych, kochających i interesujących się sztuką; w Polsce XVII stulecia nie miałyby celu. Nazwisko Rubensa w Kaliszu za mało przemawiać mogło do ludzi, aby warto było przypisywać mu nawet obcego pędzla utwory. To też zarzuty przeciw Rubensowemu pochodzeniu naszego obrazu F. M. Sobieszczański z gruntowniejszych czerpie podstaw, przedewszystkiem zaś z współistnienia słynnego a niewątpliwie Rubensowego Zdjęcia z krzyża w Antwerpii, którego kompozycya zupełnie jest od kompozycyi kaliskiego odmienna, lecz naszym zdaniem, jak z jednej strony istnienie antwerskiego obrazu nie pociąga za sobą wcale logicznej konieczności, aby kaliski nie mógł być tego samego pędzla, tak z drugiej strony różnica w układzie za autentycznością raczej a nie przeciw niej przemawiać się zdaje. W samej rzeczy spytajmy

się dziejów sztuki, a odpowiedzią nam, że najznakomitsi mistrzowie chętnie powtarzali pewne temata: Murilo: Wniebowzięcie, Ribeira: Męczeństwo św. Bartłomieja, Van Dyk: Ukrzyżowanego Chrystusa; Zdjęcie z Krzyża mianowicie jest ulubionym tematem do którego chętnie pędzel artystów powracał; kilka razy powtarza się na kartonach Michała Anioła, po Rembrandcie zostały dwa słynne na temat ten obrazy, z których jeden jest w Pinakotece, drugi zaś w większym formacie zdobi galerję Eremitażu. Dla czegoż więc ten temat tyle miły i wdzięczny dla artystów nie mógł się powtarzać pod pędzlem Rubensa? Różnica w układzie między Kaliskim a Antwerskim jest w istocie znaczna, układ w nich zupełnie odmienny, w Antwerskim dziewięć, gdy w Kaliskim pięć figur tylko wpływa do kompozycyi; lecz ztąd wnioskować tylko można, iż nasz obraz nie może być kopją Belgickiego. Owszem gdyby Kaliski był podobnym do Antwerskiego, możnaby go za dobrą kopją poczytać; w obec zachodzących różnic w układzie nie można się nawet nad hipotezą tą zastanowić, upada ona stanowczo.

Najcieższym jest ostatni zarzut Sobieszczańskiego, bo styl i duch obrazu za punkt wyjścia przyjmuje. Antwerski nosi czysto Rubensowy niderlandzki charakter, kipiąc dramatyczną energią, tchnąc ożywionym ruchem, bogaty w okazałe, silne wdzięk ciała. Inaczej w obrazie Kaliskim—wiewje z niego smęty, religijny duch, który rozrzewnia i podnosi umysł. Różnica ta w stylu powiększa jeszcze w uczonym badacza wątpliwości, podkopujące tradycyę ks. Zychowicza.

Tu znowu pozwolimy sobie kilka uwag. Działalność Rubensa nie da się w jeden tylko artystyczny typ ogarnąć; odróżnić w niej trzeba dwie, niepodzielone wybitną granicą, ale powoli zlewające się epoki. Pierwsze lata pobytu w Niderlandach Rubensa, po jego powrocie z wędrówki artystycznej zachowały nieco włoskiej idealnej tradycyi; jasna gwiazda południowego nieba świeciła jeszcze nad pędzlem północnego malarza; znał w nim włoskie XVI stulecia natchnienie, zaczerpane w szkole oblanej ciągłą, nieujętą tęsknotą za wiekuistym, niemiernym ideałem. Powoli gwiazda ta gasła, jedrna, krzepka realność przyćmiewała idealne odbłyśki południa.

Już w św. Ildefonsie, choć ten jeszcze

wybitnie do pierwszej epoki należał, święci jego noszą niderlandzki charakter. Tak się przerabiał powoli styl artysty, torował sobie nową drogę aż wreszcie przyjął flamandzki właściwy sobie charakter, który w kompozycyach jego panuje i ostatecznie Rubensa, jako indywidualność artystyczną charakteryzuje. Do tej to pierwszej epoki należy zapewne Kaliski obraz zdjęcia z krzyża. Pochodzić on musi z pierwszych lat pobytu Rubensa w Niderlandach, z epoki przypadającej między powrotem z Włoch (1608), a śmiercią arcyksięcia Alberta do którego jeździł Żeromski (1611). Tę przejściowość pewną charakteru widać w Kaliskim obrazie. Całość wprawdzie nosi piętno religijnego utworu. Chrystus zdejmowany z krzyża jest rzeczywistym Bogiem, który widza rzuca na kolana i korzy w modlitwie, Marya przejęta jest najwyższą boleścią, człowiek, znoszący ciało Chrystusa z prawej strony pojmuje całą uroczystość chwili, natchnienie bije mu z twarzy; lecz już w Magdalenie podziwił tylko piękność formy; krzepki, silny męczyzna, działający z prawej strony, mimo znakomitego wykończenia pod względem rysunkowym nie harmonizuje z całością; człowiek ten na obrazie widocznie nie dorósł wysokości zadania, muskularna jego twarz nie nastrojona do wysokiego tonu, którym gra całość kompozycyi. Obraz tego stylu, bądź co bądź owianego spokojem i rzewnym smutkiem, nie mógłby właśnie z powodu tej słodkiej rzewności pochodzić z drugiej czysto flamandzkiej epoki Rubensa, na którą meknie jego lata i największy rozkwit działalności przypada. Pochodzić mógł z młodszych, pierwszych lat artystycznej twórczości, co właśnie zgadza się z czasem podróży Żeromskiego do arcyksięcia Alberta.

Zresztą łatwo można w naszym obrazie przyjąć współdziałalność którego z uczniów Rubensa; malarz, któremu 1461 kompozycyi przypisują, mimo żelannej pracowitości nie mógłby im wszystkim sam jeden wyłączenie podobać.

A. I. Parczewski.

* Kunst und Künstler des XVII Jahrhunderts, von A. Wolff-Becker Leipzig 1864 str. 246. Waagen stanowczy zwrot do realizmu w Rubensie na rok 1624 naznacza: („Petrus Paulus Rubens“ w kleine Schriften, Stuttgart 1875 str. 261).

nawet przejść straszne próby i doświadczenia, aby się znowu zwrócić do Chrystusa, do Kościoła, jak to dziś widzimy na tak pogębnionej Francji. — Wspomnie słowa naszej stariej kolegi: „Bóg się rodzi, moc truchleje“ najlepiej wyrażają tę otuchę, jaką w dniach wielkich uroczystości chrześcijaństwa każde chrześcijańskie musi odczuć serce. — Lecz zwycięstwo nieuchronne jakżeż wiele kosztować będzie; ile to jeszcze przejść, ile wstrząsnąć, ile klęsk, — zanim humanitaryzm rucie, a porządek chrześcijański znowu się odrodzi. To pewne, że nie przepadnie, co w sobie ma ducha Chrystusa, co wzrosło na gruncie Kościoła i katolickiego zachowuje ducha.

Odrotną stroną tej walki o chrześcijaństwo, przez negację ciągle afirmowane, — jako główną, jedną, syntetyczną sprawę żywota świata, ludzkości, narodów, społecznego porządku i cywilizacji — odrotną, mówimy, stroną tych walk i zapasów w stariej Europie — jest świeżo dzwigająca się znowu kwestya chrześcijaństwa na Wschodzie. — Pada bowiem własną niemocą, własnym rozkładem i zgnilizną ta potęga, co tak niedgdy chrześcijaństwu zagrażała. Lecz upadek półkultury, to konieczny triumf krzyża. Cóż, kiedy w Europie gdzie znaleźć rycerstwo, gdzie książąt, co by szli za znakiem krzyża, jak ongi w krucyatach? Z Turcji europejskiej pozostanie kawałek bezdusznego trupa, na rozdanie krukowi dyplomacji i nie tam zbudować, nie postawić nie zdolają, jeśli nie sięgną do gruntu kwestyi wschodniej, jaką jest zawsze walka krzyża z półkulturowym; ale nie krzyż podwójny, nie bizantyjskiej schizmy, która tylko przygotowała grunt potęgze islamizmu.

Wybaczyć, że pod wrażeniem uroczystości Bożego Narodzenia pozwoliliśmy sobie zbyć od spraw codziennych i rzucić okiem na ogólny światy horyzont. — Dla nas szczególnieżo zgłasza na nim wszystkie gwiazdy, na jakiejś się tak długo oglądali, za którymi błakaliśmy się po manowcach — i jedna tylko świeci owa gwiazda, co powiodła pastuszków i królów do stajenki betlejemskiej, więc zaśpiwajmy wesoło!

Chwała Panu na wysokości.

A, na ziemi pokój ludziom dobrej woli!

Rzym, 24 grudnia.

(Wiadomości z Watykanu. — Alberyk Gentili. — Relikwia Grzegorza X. — Audyencya polskiego kolegium. — Ks. Dunajewski. — Senat włoski. — Ujęcie parlamentu.)

(?) Nadchodząca uroczystość Bożego Narodzenia napelnia spałe Watykanu: kto może, spieszy do Ojca wiernych, aby powinszować mu świąt radości, a w zamian powrócić do swoich z błogostwianstwem. Niepodobna jednak układać kroniki tych wizyt, jest ich za wiele i zbyt są uroczajone. Wspomnę tylko o kilku, bez pretensyi do ścisłości matematycznej.

Kapituła miasta Arezzo przysłała w bogatej oprawie bardzo cenną relikwii: drugi palec z prawej ręki b. Grzegorza X. Wiadomo, że Papież ten ze sławnego rodu Viscontich, urodził się w Piacenza a umarł w Arezzo r. 1276, rządzący tylko pięć lat Kościołem Bożym. Oba miasta gotują się na bliski obchód sześciowiekowy, celem uczczenia pamięci wielkiego męża. Skoro mowa o obchodach, nie mogą powstrzymać się od uwagi, że mamy ich za wiele, we Włoszech i że stały się jakoby manią. Zwłaszcza liberalni wyciągają, dawno zapomniane imiona, byleby wstrętnie dla katolików, i starają się otoczyć je aureolą wielkości. Ostatniemi czasy prawie w każdym numerze gazet liberalnych można było spotkać się z Alberykiem Gentilim. Naprzód sprowadzono jego popioły, potem urządzono pielgrzymkę do Maceraty, miasta rodzinnego, a teraz zbierają składkę na pomnik. Król, książę Humbert i wielcy mistrzowie łóż złożyli znaczne sumy na uwiecznienie mierności i wiarołomstwa. Bo Gentili był miernym profesorem prawa, jakich daleko lepszych Włochy leżą setkami, a jedyna książka jego, wznosząca się po nad poziom mierności, jest ubóstwieniem najrozszeźłego absolutyzmu. Masoni żarzą, że nie za tę książkę uczcić go chcą i że nawet brzydzą się jego zasadami. Chętnie temu wierzą, ale wtedy pozostaje tylko apatyzja, która przecież na pomnik nie zasługuje. Wróćmy jednak do Grzegorza X, zastępującego prawdziwie na pomnik, choćby za to tylko, że wschodnich schizmatyków na powszechnym soborze lugduńskim pogodził na czas jakiś z Kościołem zachodnim. Otóż palec tej ręki, która podpisała zgodę między Wschodem i Zachodem, przez kapitułę aretyńską przysłany został Piusowi IX w darze wraz z życzeniem, aby i Jemu danem było podpisać koniec soboru watykańskiego. Papież do głębi wzruszony kilkakrotnie ucałował drogą relikwii i długo zatrzymał deputację na łaskawej rozmowie.

Kilka dni później jenerałowie zakonów składali życzenia swoje przez usta głównego przełożonego Kamilitów, którego przemowa oczywiście nie pozostała bez odpowiedzi. Ze sali tronowej, gdzie miało miejsce to posłuchanie, przeszedł Ojciec św. do łóż Rafała, gdzie kłęczący tłumy kobiet z ludu. Była to sekcyja wielkiego stowarzyszenia do brzych uczynków, zostająca pod patronatem św. Melanii. Po drodze wielu cudzoziemców miało szczęście rozmawiać z Papieżem.

Nareszcie 20 b. m. z liczby prywatnych audyencyj zapisują tę, która was obchodzi najwięcej: audyencya polskiego kolegium. Wiadomo powszechnie, jak Ojciec św. je kocha, ile w niem pokłada nadziei. Nie w tym dziwnego, bo zwykle rodzice najmłodsze dziecko kochają najbardziej. Przypomniatę tę okoliczność ks. Semenisko Papieżowi, który odparł z uśmiechem: Jesteście jakoby Benjaminem moich zakładów, ale nie spodziewajcie się, że was srebrzem obdarzę, jak niedgdy Józef Benjamin, gdy go odwiedził w Egipcie; czasy są zbyt ciężkie. My o jedno prosimy,

zawołał rektor, o modlitwę za umarłą matkę naszą. Wszak po jej śmierci dopiero zrodziło się kolegium, i w tym podobne do Benjamin. Twarz Papieża przybrała wyraz uroczysty i westchnąwszy głęboko, rzekł z wzruszeniem: nie ma się co ludzi, wielkie brzemie nieszczęść biedną Polskę przygnęta; modlę się za nią codziennie. Późem wróciwszy do zwykłego spokoju, rozmawiał z uczniami, kazawszy im sobie przedstawiać z kolei. Jednego z nich nazwisko było mu znane z dawnych czasów, młodego Orpiszewskiego, syna nieodżałowanego ś. p. Ludwika, którego prześliczna biografia, skreślona przez Br. Załęskiego, większości czytelników znaną jest z Przeglądu Polskiego. Ojciec św. powtórzywszy nazwisko, przypomniał sobie gorliwego i całkiem jemu oddanego Polaka, który za pierwszych lat rządów jego, z polecenia ks. Czartoryskiego bronił interesów narodu w Rzymie od nieprzyjanych nam intrg. Przypomniał sobie Papież odległe lata i cień wspomnień smutnych przesunął się po jego twarzy promieniejącej. Ilek zmieniło się rzeczy od owych czasów, ileż osób drogich zniknęło z pańskiej winnicy.

Zawadzisz o sprawy polskie, podzielić się muszę z wami bardzo przyjemną wiadomością. Ojciec św. ks. Albina Dunajewskiego zamianował prałatem swoim domowym. Wiadomo, że zacy ten kapłan przez długi szereg lat z bezprzykładnym poświęceniem oddany już to służbie kościelnej, już to pracy nad duszami, powszechna sobie zjednał miłość i poważanie nie tylko w Krakowie, lecz i w dalszych stronach. Ks. Biskup Gałęcki, często zasięgając rad jego w rządzeniu diecezyą, chcąc wynagrodzić jego liczne i wytrwałe prace, poprosił sam Ojca św., aby wyniesieniem go do monsignorskiej godności dał mu publiczny dowód zadowolenia swego. Wszyscy, co mają szczęście znać osobie ks. Dunajewskiego, niewątpliwie ucieszą się z tak zaszczytnej dla niego, a wcale niespodziewanej gwiazdki.

Zycie parlamentarne zasnęło na dobre. Senat bardzo rzadko się zbierał dla niewystarczającej liczby członków obecnych w Rzymie, a teraz odroczył się na czas nieograniczony; najbardziej to pociesza, że przez dobrowolne dymisye liczba jego wciąż się zmniejsza. Gazety rządowe tłumaczyły ten zatrważający dla rządu fenomen brakiem czasu lub zdrowia, czem obrażony jeden ze senatorów ogłosił publicznie, że jedynie dla spokoju sumienia to czyni; nie mogąc brać udziału w przesładowaniu Kościoła. Za jego zacy przykładem pójdą inni, powiększając przez to dyskretę rządu, gdyż coraz widoczniejszem się staje, że kto ma jeszcze sumienie, takiego rządu popierać nie może.

Izba deputowanych także odroczyła się lub, jak mówią z gniewem liberalni, uciekła. Mała garstka, która zebrała się 19 b. m. w pustych salach Monte Citorio, dała sobie miesięczne wakacje, poczem wszyscy rozjechali się z pośpiechem. A przecież klimat rzymski w tej porze roku wyborny i ciągła mamy pogodę. Ale duchowa Rzymu atmosfera tak jest wstrętna liberalom, że ję bardziej nienawidzą od święconej wody. „Uciekła Izba nagle, jak gdyby porwana strachem chorobliwym“, tak rozpaczając koła liberalni, „uciekła niespodzianie a klerykali śmiać się będą z deputowanych, którzy uciekają do domu jak żaki.“ — Cytuję wam ich własne słowa, a klerykali śmieją się, nie po raz pierwszy, lecz setny, odkąd Monte Citorio rozpoczęło swoje parlamentarne widowiska. Deputowani, tak samo jak król i ministrowie czują, że nie są u siebie i że na poważanie tle wiecznego miasta ich niedorzeczności, błędy i zbrodnie odbijają się w sposób tak nieczyny, że sami uciekają przed własnym cieniem.

Kurjer miejscowy i prowincjonalny.

* Doniesienia urzędowe. Sędzia powiatowy Blümler z Międzyrzecza mianowany został rzecznikiem przy sądzie powiatowym w Münsterbergu a zarazem notaryuszem w obwodzie sądu apelacyjnego wrocławskiego, z poleceniem zamieszkania w Münsterbergu.

* Jutro w teatrze grany będzie na benefis panny Brzechfiński dramat G. Müller Adela i komedyja p. Wl. Simona Poznańskie zalety. W międzyaktach beneficjantka odśpiewa kilka arji. Spodziewamy się, że publiczność tym liczniej się zgromadzi, ponieważ w głównej roli Bethovena wystąpi Rychter.

* P. Clnow, dyrektor tutejszego sądu powiatowego i tajny radca sprawiedliwości, mianowany został komisarzem przy tutejszym banku królewskim a tendantem banku p. Brochowski pierwszym urzędnikiem zarządu banku poźnańskiego.

* W skutek prośby pp. Boniarskiego i Grywaldy zwracamy uwagę publiczności, że wszelkie przesyłki pieniężne oraz listy do składu tych panów należy adresować pod firmą Loga i Bieliński.

* Wlec katolicki polski w Bobowie w Prusach zachodnich odbył się 23 bm. Szczegóły o nim czerpiemy z Gaz. Toruńskiej. Zajął go p. Jackowski z Jabłowa, który oświadczył przytem, że wolno będzie toczyć rozprawy w języku polskim. Ze strony rządu przybył burmistrz ze Starogardu p. Ewe. Przewodniczącym wybrano jednogłośnie p. Jackowskiego. Pierwszy z mówców ks. proboszcz Szotkowski rozwodził się o prawach szkolnych, o konieczności połączenia się ścisłe szkoły z Kościołem. W tym względzie podał rezolucyja, wyrażając życzenie: „aby szkoła z Kościołem tak była połączona, jak przedtem, a w szczególności, aby proboszcz miał dozor nad szkołami w parafi już istniejącymi, albo założył się mającemi“, którą zebranie jednogłośnie przyjęło. Mówca przedchodząc do obecnego ograniczenia duchownych w udzielaniu lekcyj religijnych, gdzie imie wolno nauki udzielać, tylko ich stuchać, a tylko prawo mają skarżyć się na błędy w tym względzie przez nauczycieli popełniając, postawił drugą rezolucyja, aby Kościół miał prawo udzielania przez swych kapłanów lekcyj religij w szkole, a władza biskupia mogła wyznaczać książki do tejże nauki potrzebne. Dalej żądał mówca, ażeby językiem wykładowym w naszych szkołach polskich był język polski, a przedewszystkiem, aby w tym języku nauka religij była wykładana. Myśl tę ujętą we formę rezolucyji przyjęto jak poprzednie

jednogłośnie. Rezolucyja ta uchwalona na propozycyja przewodniczącego przesłać do sejmu jako petycyje. Po podpisaniu się przytoczonych na petycyje zabrał głos ks. Morawski i mówił o zarządzie majątkiem kościelnym. Wywodząc mowca zasady kościelne w tym względzie, objaśniał ustępy ciemniejsze z nowego prawa dotyczącego zarządu majątku kościelnego i dwie odpowiednio do ducha kościelnego podał rezolucyja. Po przyjęciu rezolucyji i podziękowaniu mówcom zamknięto posiedzenie, które trwało trzy i pół godziny.

* Królewska rejencyja tutejsza zatwierdziła wybór radcy handlowego S. Jaffego i asesora medycznego aptekarza Reimanna na bezpłatnych członków magistrata poźnańskiego.

* P. Teklenburg dotychczas intermistyczny powiatowy inspektor szkół w Wolsztynie, zatwierdzony został na tej posadzie od dnia 1 listopada rb.

* Brama Wildecka otwartą jest od godziny 5 z rana dla podróżnych, spieszących na ranny pociąg kolei poźnańskiej kluczborskiej.

* Rewizor młosa p. Stefanowicz znalazł znowu świeżo trychiny w zabitym wieprzu.

* Na dworcu kolei poźnańskiej-kluczborskiej spada w noc z dnia 24 na 25 bm. część rusztowania i uszkodziła mury remizy do machin.

* Wybory uzupełniające posła do sejmu na powiaty ostrodzki i niborski, odbędą się 14 stycznia r. p. Wyb rców zaś będą obierali już 4 stycznia.

* Przejazd przez Wisłę odbywa się teraz pod Chelmnem pieszko po lodzie we dnie i w noc, tak samo i pod Grudązdem, pod Kwidyńnią zaś jeżdżą jeszcze lekciemi wozami (Gaz. Tor.)

* Co do rozwiązania wieców w Skurczu i Nowejcerkwi odebrał już p. Jackowski z Jabłowa od landrata starogardzkiego odpowiedź na zażalenie. Landrat odpowiada, że rozstrzygnięcie o tej sprawie należy do wydziału powiatowego, który 30 bm. odbędzie posiedzenie. Co się zaś tyczy wiecu w Bobowie, o którym bliższe szczegóły powyżej, to język polski nie może, mówi landrat, być powodem do rozwiązania wieca, gdyż tamtejszy wójt, Ewe z Starogardu dostatecznie językiem polskim wiała (Gaz. Tor.)

* Wiec w Rauden, który się miał odbyć w drugie święto, nie przyszedł do skutku, gdyż tamtejszy oberysta Bonus, protestant, oświadczył, iż nie może dać na ten cel swojej sali. Jego współwyznawcy grozili mu, że nie dadzą mu nie zarobić, jeśli użyje Polakom swojej sali. (Gaz. Tor.)

* Gazeta Polska Katolicka donosi, że w końcu listopada odbyła się w obydwoh kościołach polskich w Chicago w parafii św. Stanisława misya na zakończenie ostatnich ćwiczeń jubileuszowych. Z obydwu parafii przybyli do pomocy miejscowym księżom: O. Leopold Moczogymba, proboszcz parafii polskiej i niemieckiej w Jeffersonville, ks. Antoni Klawiter, proboszcz parafii polskiej z Pittsburga, ks. Adolf Sniurki, przełożony misyji w Pine Creek, ks. Józef Dąbrowski, proboszcz parafii polskiej w Polonia i ks. Karol Lanz, proboszcz parafii polskiej w Dunkirk. Misya rozpoczęła z wiedzą i pozwoleniem Najprzewielebniejszego Biskupa dycezyjnego rozpoczęła się we wtorek a trwało aż do niedzieli. Pełni gorliwości misjonarze głosili wiernemu ludowi słowo Boże i jednali go z Bogiem od rana aż do późnej nocy, ci zaś, którzy dla pracy we dnie w nabożeństwie udziału brać nie mogli, zbierali się wieczorem i napelniali oba kościoły.

* Złote wesela księżstwa Sapiechów odbyło się tych dni w Mentone, a jak się dowiadujemy, otrzymali księstwo ze Lwowa i z kraju mnóstwo dowodów serdecznego udziału w tej pięknej uroczystości, która tego dnia obchodzili. Oprócz pamiątkowego albumu, który zawierał kilka tysięcy podpisów, wysłano nader wielką ilość telegramów z powinszowaniami ze Lwowa do Mentone.

* Nekrologia. Zagna matrona, ś. p. Apolonia z Grabowskich Sikorska, umarła onegdaj w domu swego p. Bolesława w Wągrówcu. Była ona siostrą powszechnie znanych pp. Modesta, Ignacego, Konstantego i Hipolita Grabowskich. Odnaczała się wielką dobrocią, uprzejmością i siłdyczą w obojętciu. Dopiero przedwczesna śmierć córki ś. Felicji Taczano wskłęk spędzila z jej twarzy ten uśmiech pogodny, który jej wszędzie zjednywał przyjaciół. Odłąd nika w oczach, choć na poróż była zdrowa. Zgasła po krótkiej chorobie, a dusza jej podążyła się połączyć z duszą ukochanej jedynaczki. Pokój jej ciałom!

* Kalendarz. Jutro, w czwartek, dnia 30 grudnia Dawida król i pror. Wschód słońca o godzinie 8 minut 13; zachód o godz. 3 minut 51. Długosć dnia 7 godzin 34 minut.

* Wypadki historyczne. Dnia 30 grudnia 1643 potwierdzenie traktatów handlowych Kurlandji. — 1655 śmierć hetmana Janusza Radziwiła. — 1823 car pozbawia województwo Kaliskie udziału w reprezentacyji.

Wiadomości polityczne.

* Berlin, 28 grudnia. (Stósunki Austrii do cesarstwa niemieckiego. — Wiadomości bieżące i potoczne. — Personalia.) Nie ma na świecie tak trwałej przyjaźni, którejby nie rozzerwać nie zdołało, a cóż dopiero pomiędzy pojedynczymi mocarstwami i państwami. Historia aż nadto daje nam na to dowodów. I dzisiaj nowy taki fakt odgrywa się przed oczyma naszymi, który, chociaż nie grozi natychmiastowem zerwaniem przyjaźni, to jednak osłabia wielce tyle sławioną miłość i przedź czy późnjk sprawdzi tę maksymę, że nie ma nic trwałego pod słońcem. W ostatnich trzech a raczej dwóch latach przyjaźni między Austryją a Prusami-Niemcami stała się przedmiotem nieprzerwanych hymnów dzienników wiedeńskich i dzienników półurzędowych, poufnych i natchnionych pruskich. Ze strony dzienników te hymny były szczere, odpowiadały ich życzeniom. Prasa niemiecka austriacka również jak stronnictwo centralistwo-niemieckie niczego goręcej nie pragnie i nad niczem sumieniem nie pracuje, niż nad bezwarunkowem oddaniem Austrii pod kierunek Prus, nad zupełną Austrii na rzecz cesarstwa niemieckiego abdykacyją i uznaniem swęj od tego cesarstwa zależności. Nie mówi się tego ani pisze jasno, bo podobne życzenia niekiekie zatracać mogą o zdradę stanu, ale się w tym kierunku działa powoli, ale konsekwentnie, w prasie, w szkole, na zebraniach ludowych, w parlamencie, w prawodawstwie, słowem na wszystkich drogach. Lat jeszcze kilka podobnego gospodarstwa centralistwo-niemieckiego, a państwo austriacko-węgierskie może się pewnego pięknego poranku przebudzić najupełniej obezwładnione względem Niemiec i bezwłasnowolne.

Nic więc dziwnego, że prasa niemiecko-pruska z troskliwą wdzięcznością i wytrawną zęczością działania nie popiera rozmaitego rodzaju hymnami pochwalnymi i wywodami pochlebnymi w imię wspólnej niemieckiej ojczyzny, Rechtsstaatu, kultury i jedyne zbawienie niosące, a niemyślnj idei germańskiej, której sądzonem jest panować nad wszechświatem. Dla tego też wszelkie prze-

budzenie się Austrii, wszelki objaw prawdziwie austriackiej samodzielnosci, czy to w formie federalistycznych żądań, czy to w imię dawnych tradycy habsburskich dzienniki niemieckie traktują z obrurzeniem jako rodzaj buntu, albo raczej herezyi zu chwalej przeciw wszelkiej idei.

Kiedy się więc odezwał w Wiedniu były minister Schmerling i śmiał zaznaczyć, że Austria inne ma posłannictwo, jak je dzisiaj spełnia, że powinna się starać o hegemonię w Niemczech, drażliwość niesłychana budzi się w kołach najwyższych w Berlinie i aby weźmie podobnym niebezpiecznym symptomom zapobiedz, odzywa się organ urzędowy z groźnem quos ego.

Takie znaczenie i wagę przypisuje powszechnie, za wyjątkiem tylko urzędowej i półurzędowej, cała niemiecka jak i austriacka wystąpieniu najnowszemu organu urzędowego Provinz. Corr. Jakkolwiek artykuł ten stoi w diametralnej sprzeczności do zapewnień niedawnych jeszcze księcia Bismarcka, że z prasą żadnej nie ma styczności i tylko jedynym Reichs. Anzeiger, jako urzędowym organem się posługuje, to jednak ze względu, że w organie tak uznanym za urzędowy, jak Provinz. Corr., nikty się nie odważył na swoją rękę rzucić Austrii rękawicę, autorstwo artykułu tego przypisują powszechnie księciu Bismarckowi. Rzecz to zresztą niemałej wagi dla Niemiec przystudiać w zarodku wszelkie objawy niechęci i złowrogie oznaki dla trwałości przyjaźni trzech mocarstw, aby się wystawić na podejrzenie o brak konsekwencyi, o co takim politykom, jak książę Bismarck, nigdy nie chodziło. Owszem, umieszczając w tak poważnym dzienniku, jak Provinz. Corr., artykuł przeciw Austrii, chcia pokazac, jaką przywiązuje wagę do swych wyrzezeń i z jaką siłą przekonania chce przemówić do umysłów w Austrii. Zrozumiano też tam bardzo dobrze, czego chce książę Bismarck, jeżeli prasa może służyć za wyraz opinii. Bo pewnie nigdy jeszcze takiego szturmu prasa austriacka nie przypuściła na nikogo; prawdziwie nota wpadła, jakoby w gniazdo szerszeni, taka wrzawa, taka wściekłość. Czy książę kanclerz niemiecki cel swój osiągnie, bardzo wątpimy. Jego mieszkanie się ustawicznie w sprawy innych krajów tylko zastępy niernijacjoi pomnożyć i coraz głębszą niechęć do formalnej dyktatury w Europie rozbudzić zdoła.

Projekt zakupna ws ystkich kolei żelaznych, któryby z księcia kanclerza nieograniczonym zrobił panem całej niemieckiej indystryi i handlu, popierany całą siłą przez organa urzędowe, napotyka na ogromną niechęć w południowych krajach niemieckich jak Bawaryi i Wyrtembergii. Najpoważniejsze dzienniki nawet liberalne a nawet inspirowane przez ministerstwo południowych krajów związkowych występują energicznie przeciw temu pomyslowi i uważają go za niewykonalny, gdyż państwom naszym koleje rządowych nigdy pod żadnym warunkiem nie sprzedażą, a w takim razie i Prusy by się nie pozbyły swych kolei. Projekt zatem ograniczyć by się musiał li tylko na kolejach prywatnych.

W urzędzie zagranicznym rozwijano nawet podczas świąt wielką czynność, z czego wnioskowano, że dyplomacya właśnie obecnie zajmuje się więcej jak zwykle sprawą wschodnią.

Niemiecki konsul, Vein w Filadelfii skradł 1-gat 4000 dolarów wypłacony na jego ręce a przeznaczony dla spałkobierców księgarza Ségera w Lipsku. To spowodowało poszkodowanych do wysłania petycyi do parlamentu, w której żądali zwrotu pieniędzy z fundusów państwa. Petycyja została przekazana ks. kanclerzowi do uwzględnienia, oraz do rozważenia, czyby nie wypadło zakazać konsulom zagranicznym przyjmowania wszelkich prywatnych pieniędzy z wyjątkiem przypadków prawem przewidzianych. W sprawie tej ogłasza teraz Centralbl. f. d. D. R. okólnik kanclerza z 6 bm., który życzenie parlamentu uwzględniając, tłumaczy § 18 prawa o konsulach z 8 listopada 1867 w ten sposób, że im nie wolno w charakterze urzędników cesarstwa na rachunek i wniosek osób prywatnych przyjmować żadnych pieniędzy, chyba w przypadkach, jakie wymienia rzeczy § 18.

Względem prac przyszłego sejmu pruskiego otrzymuje Köln. Ztg. z wiarogodnego źródła wiadomość, że się mają ograniczyć tylko na najpotrzebniejsze przełożenia, a to ze względu, że parlament niemiecki już we wrześniu zebrać się musi, ażeby resztę swych prac, a głównie budżet na 1857 rok, przed wpływem peryodu prawodawczego załatwić. Odłąd już podobno sesye parlamentu nigdy w późnej jesieni odbywać się nie będą, gdyż zmiana roku etatowego w tym czasie nastąpi.

Dyplomatyczne stanowiska wakujące rozdano podług Post w następujący sposób: hr. Brandenburg (poseł w Lizbonie) otrzymał poselstwo w Brukseli; v. Pirsch (z Weimar) poselstwo w Lizbonie; p. Pfuel (generalny konsul w Bukareszcie) poselstwo w Stockholmie; p. Wentzel (Darmsztad) poselstwo w Hamburgu; hr. Limburg-Stürum, urzędnik do spraw zagranicznych poselstwo w Wajmarze; ks. Lynar, radca legacyjny w Rzymie, poselstwo w Darmsztad.

Posel Liebknecht ogłasza w Volksstaat, że postawi w parlamencie wniosek o wysadzenie komisji śledczej, którzyby zbadali rozliczne zażalenia o pogwałcenie tajemnicy listów.

Książę Fryderyk Wilhelm, najstarszy syn księcia następcy tronu otrzymał od króla hiszpańskiego order złotego runa. Inwestyturę ma odbyć dzisiaj w cesarskim pałacu sam cesarz w przytomności wszystkich bawiących w Berlinie rycerzy tego orderu, hiszpańskiego posła, p. Merry y Colomb i członków poselstwa hiszpańskiego. Uderza bardzo, że ks. Bismarck, który od dłuższego czasu otrzymał ten order, zwłoczy inwestyturę, której miał dokonać książę następcy tronu.

Książę Hassan Egipski wyruszył na czele wojsk do Abysynii. Zeszłego lata opowiadano, że

książę ten, który był lejtnantem à la suite pierwszego pułku gwardji dragonów i podczas manewrów jesiennych fungował jako adjutant ordynansowy cesarza, przez swego ojca ministrem wojny miał być mianowany.

Był kanonik wrocławski, baron Riechthofen, przeszedł, jak donosi N. Evang. Gemeindebote, nie znalazłszy w staro-katolicyzmie zaspokojenia swych potrzeb religijnych, do kościoła protestanckiego i dnia 12 bm. w kościele Mikołaja w Lipsku komuniję podług obrzędu protestanckiego przyjął.

Podczas gdy Prusy na swoje 8 milionów katolików liczą dopiero 32 staro-katolickie gminy, posiada mała Badenia na 80 tysięcy katolików 37 staro-katolickich gmin i 27 stowarzyszeń, z których 23 przez rząd i (biskupa) Reinkensa i 14 przez samego p. Reinkensa są uznane. Katolickich zaś gmin jest w ogóle w Badenii 768, więc i tu staro katolicyzm niewielkie zrobił postępy.

Jakimi siłami i sumami pracują obecnie misye ewangelickie, wykazuje Allg. Missions Ztg. Podług tego na 1559 stacjach misyjnych jest czynnych 2132 misjonarzy; ludność, która się zajmują, policzona jest na 1,537,074 chrześcijan i 389,059 uczniów. — Wydatki roczne obrachowane są na 22,146,281 marek. Misjonarzy wysłała Anglia 1060, Niemcy i Szwajcaryja 502, Ameryka 460, Holandia 43, Francja 22 i Północ 45. Na cele misyjne wydaje Anglia rocznie 12,301,000, Ameryka 7,120,000, Niemcy z Szwajcaryją 2,140,000, Holandia 375,000, Francja 175,000, a Północ 34,000 marek. Z nawróconych przypada na Azję 449,170, na Afrykę 472,052, na Amerykę 352,033, na Australię 263,556 dusz.

* **Paryż**, 27 grudnia. [Mowa pana Buffet. — Wiadomości bieżące. — Personalna.] Mowa wiceprezesa gabinetu, p. Buffet, zajmuje dotąd żywo wszystkie umysły, a jeszcze bardziej list marszałka Mac Mahona, o którym doniosły już telegramy. Republikanie, bardzo niezadowoleni z uznania, jakie marszałek wyraził p. Buffetowi, posuwają się w dziennikach swoich do nagany Marszałka z powodu mieszania się w te sprawy, a nawet chodzą pogłoski, jakoby niektórzy z członków lewicy zamierzali list marszałka zrobić przedmiotem interpelacji w Izbie. Zarzut to zupełnie niesłuszny i jedynie drażliwością lewicy, która już o zupełnym marzyła zwyciężwie, wywołany. Marszałek nie zidentyfikował sprawy swój ze sprawą swego pierwszego ministra, nie posunął się bynajmniej za daleko, dając wyraz uznaniu, jakie się słusznie p. Buffetowi za jego usilne starania i prace w obronie konserwatywnych idei należy.

Pan Buffet powiedział w mowie swojej, którą dziś w obszernym streszczeniu podają dzienniki, między innymi: „Ministerstwo przedłożyło Izbie program, na który się wszyscy jego członkowie zgodzili, program, który dotychczas za pomocą większości konserwatywnej utrzymać było można. Może kto powie, że większość ta została zwyciężoną? — ależ, pytam się, jakaż inna większość zajęła jej miejsce? Jakżi program mogłaby ta nowa większość postawić? Powstała ona, jak większość z 25 lutego, tylko z przypadkowego połączenia się różnych żywiołów. W programie naszym zapowiedzieliśmy prawo prasowe, które obecnie przechodzi pod obrady. Prawo to nie ubliża w niczem wolności prasy, owszem daje jej pewną ręką, karcąc surowo nadużycia, któreby tej wolności zaszkodzić mogły. Prawo to, nie stawiając żadnych nowych kategorii przestępstw, zabezpiecza przede i pewniejsze ukaranie przestępstw, aniżeli to dotychczas można było uskutecznić. Traktuje ono te przestępstwa jak wszystkie inne, oddając je sądowni karnej, a tylko w drodze prasy dokonane przestępstwa przekazuje sądom przysięgłych. W takich warunkach uważa rząd za stosowne znieść stan obłężenia we wszystkich departamentach, w których dotychczas istniał, z wyjątkiem wielkich punktów zbrojnych ludności, w których za zniesienie stanu obłężenia odpowiedzialności na siebie brać nie możemy. Przynać należy, że obecnie i w Paryżu, Lyonie i Marsylii zupełny panuje spokój i porządek, ale namiętności w tych miejscach nie są jeszcze uspokojone i byłoby nieostrożnością wielką wystawiać je bez wszelkiego hamulca na agitację tak ze strony prasy, jako też i ze strony klubów. Kraj winien widzieć, iż rząd dostatecznie uzbrojonym jest przeciw możliwym niepokojom, w przeciwnym bowiem razie będzie zniewolonym z trwogi rzucić się znów w objęcia dyktatury. Ale i to jeszcze nie wystarczy; wszyscy poczciwi ludzie powinni się przylączyć do usiłowań rządu i dla tego jeszcze raz wyzwać do związku i jednności wszystkich konserwatystów. (Juliusz Favre woła: imonarchistów i inny głos: i bonapartystów!) Nie, moi panowie, jesteśmy w tym względzie wybredniejszymi, aniżeli wam się zdaje. Nie życzyliśmy sobie mieć w związku naszym tych, którzy dnia rewizji konstytucji pragną jako dnia zbawienia, a wotum z 25 lutego za czyn karygodny uważają. Ci właśnie byli przed kilku dniami naszymi (do lewicy) sprzymierzeńcami, my się względem nich do wdzięczności poczuwać nie potrzebujemy. Pan Gambetta wprawdzie powiedział, że przykłady ten związek ma również trwać wobec ogólnego głosowania, ale w tej mierze niech się już sam z sobą rozprawi. My konserwatywne przymierze zupełnie inaczej pojmujemy. Nikt nie zaprzeczy, że generacja nasza widziała we Francji 4 do 5 rządów, które wszystkie przez kraj dobrowolnie uznaniem zostały, które wszystkie popełniały błędy, ale zarazem wyswiadczały krajowi przysługi, które na długo w pamięci jego pozostaną. Na podstawie tych wspomnień mogł i powinni sobie wszyscy konserwatywni podać dłoń przyszaną. Kiedyś wotowali konstytucją z 25 lutego, zrobiliśmy cośy naówczas zrobić mogli — atoli dopiero z owoców jej prawdziwą jej wartość poznać będzie

można. Ta konstytucja jest obecnie prawem państwa, w jej granicach wszystkie interesa pomoc i obronę znaleźć mogą. Dość już nieporozumień i waśni o sztandary i polityczne systemy — dajmy obecnie do tego, aby kraj podniósł, społeczeństwa bronił i jak najlepsze wprowadził prawa. Ta prawdziwie konserwatywna polityka wymaga, aby z jednej strony kraj nie wydał się na łup, z drugiej zaś strony, aby nie liczył jedynie na rząd — obowiązkiem kraju jest, aby Izby, przezeń wybrane nie być mające, w tym duchu były wybrane i dopomagaly w przeprowadzeniu tego trudnego zadania naczelnikowi państwa. Nikt bowiem bez wątpienia nie wierzy, iżby Prezydent rzeczypospolitej, marszałek Francji, zwycięzca z pod Magenty i Malakoffa chciał być igraszką w ręku stronnictw radykalnych i zostać ślepiem ich narzędziem.“

Wiadomo jak wielkich starań dokładać musieli Anglicy celem uzyskania bezpośredniej komunikacji między indyjskimi posiadłościami swemi a Chinami. Francja, korzystając z położenia rzeczy, postanowiła konkurować z Anglikami na dalekim południo-wschodzie i wielkie sobie ztąd rokuje nadzieje. W roku przeszłym i bieżącym udało się Francji skłonić króla Anamu do układu, który streścić można w następujących punktach: Trzy porty Tonkinu otwartymi zostaną dla handlu europejskiego; Europejczycy otrzymają pozwolenie osiedlenia się w krajach tamtejszych i podróżowania po kraju za paszportem konsula francuzkiego; produkty chińskie wolno przewozić przez Tonkin. W końcu przyzwolił król Anamu na odprawianie nabożeństwa katolickiego. Francuzi spodziewają się, że przez ten układ rozwinie się ich handel i wpływy w prowincyi Tonkin i chińskiej prowincyi Yunnan, bogatych w cenne organiczne i mineralne produkty.

W tych dniach zmarł w 74 życia ksiądz Arcybiskup z Albi usgr. Lyonnet, powszechnie lubiany i szanowany prałat francuzki. W czwartek d. 23 b. m. umarł znany publicysta, dyplomata i były senator z czasów cesarstwa, hrabia de Lagueronière i Jubinal również publicysta, który za czasów cesarstwa należał do ciała prawodawczego. W wice-hrabim de Lagueronière tracił Bonapartysta jednego z najdodniejszych i czynnych członków swego stronnictwa, zmarły zamierzał w ojczyźnie swój, w Limoges wystąpić jako kandydat bonapartystowski.

Dochoły Francji z urzędów celnych wynosiły w pierwszych czterech miesiącach bieżącego r. 242 miliony franków, podczas gdy w tymże samym czasie rokueszłego nie przechodziły 209 milionów. Podatki nadzwyczajne przyniosły aż do 1 maja miliard franków, przeżyższając przeszłoroczną dochody w tymże samym czasie o 165 milionów. Ogólna suma dochodów państwa w tym czasie wynosiła 1,167,000,000 fr., czyli o 131 milionów franków więcej niż w roku przeszłym.

* **Rzym**. [Lista cywilna króla włoskiego] O czem dawniej już wspominały gazety, zaraz po medyolańskim zjeździe, to się stało rzeczywistością. Na ostatnich posiedzeniach sejmów zjednoczonych Włosech prezes rady ministrów podał izbie projekt do prawa, dodającego 1,161,000 lirów (frank.) do królewskiej listy cywilnej, z upoważnieniem sprzedania jeszcze na jej korzyść gruntów przyległych do pojezuickiego klasztoru św. Andrzeja na Kwirynale. Ponieważ po ukonstytuowaniu się Królestwa Włoskiego lista cywilna króla została w r. 1862 ustanowiona na 16,250,000 lirów, nie mała to będzie suma ogólna. Wszystko to jednak nie starczy, gdyż administracja listy cywilnej jest najgorsza pod słońcem. W skutek tego taki jest ustawiczny brak pieniędzy w kasie królewskiej, że trzeba się wciąż zapożyczać u lichwiarzy, za kolosalne procenta. Sumy bajeczne pochłaniane bywają przez żonę królewską hr. Mirafiore. Król nie żonie odmówić nie umie a przy ciągłych jej wymaganiach, pociągających za sobą niezmiernie kosztą, interesa domu królewskiego idą jak najgorzej. Przeszłego roku pożyczyci musianno 12 milionów w medyolańskiej kasie oszczędności, przed kilku zaś miesiącami znów inną zaciągnięto pożyczkę. Już przed kilku laty żądano, aby wszystkie nie osobiste wydatki króla i książąt oddano pod kontrolę parlamentu a ministra domu królewskiego uczynić odpowiedzialnym ministrem gabinetowym. Ale napróżno. Dzisiaj z powodu wniosku o pomnożenie listy cywilnej, prasa włoska domaga się znnowu, aby administracja poddano pod kontrolę parlamentu. Mało jednak prawdopodobnym, aby to życzenie się spełniło, gdyż w takim postępowaniu opinia publiczna widzi powszechnie obniżenie godności monarszej. Widoczne to niebłogosławieństwo boskie!

Jako król małej Sardynii miał Wiktor Emanuel tylko cztery miliony dochodów na rok i obywateli się niemi przez 14 lat. Dzisiaj, kiedy przez osławione plebiscyty nawet pałace papieskie, oprócz pałaców w Neapolu, Florency, Modenie, armie, Medyolanie, Wenecyi itd. przyłączono do listy cywilnej, książęta swych apanaży nie pobierają od niego, a lista cywilna tak ogromne wykazuje sumy, dzisiaj król w ustawicznej znajduje się biedzie. — Kiedy Italianissimi przez wyłom wkroczyli do Rzymu, śpiewali na wszystkie tony, że aneksya Rzymu wszystkich uszczęśliwi, z bogaci zadolowi. Tymczasem stało się przeciwnie. Rząd w ustawicznych kłopotach piędziennych, co chwila nowe podatki musi wymyślać, nowe zaciągać długi, kurs przynusowy odkładać ad calendas graecas. Mimo to wszyscy urzędnicy cierpią niedostatek. Brak pieniędzy dotkliwie czuć się daje w funduszach na wyznaczenie, w administracji sprawiedliwości, w redakcyach urzędowych dzienników, u wszystkich patryotów, co stworzyli jedność wielką, słowem wszędzie niedostatek i bieda oprócz w jednym Watykanie. Pius IX żyje z jałmużny i rozda je niezliczonej liczbie ludzi jałmużny, a jednak

najmniejszego nie cierpi niedostatku. Pozostawia Włochom zawotowane dlań 3,250,000 lirów rocznie i utrzymuje bez tego prałatów i oficerów należących do jego domu, daje kardynałom należne im piąto, utrzymuje urząd sekretarza stanu, nuncjatury itd. Czyż to nie osobliwe zjawisko? Ci, co z ludu wyciągają w zwyczajnych i nadzwyczajnych dochodach 1,400 milionów lirów, są wszyscy w biedzie, Pius IX zaś, któremu wszystko odebrano, a nawet zabrano to, co Kościołowi, kościołom i klasztorom należało, nie skarży się; jemu miłość wniernych dostarcza wszystkiego, co potrzeba.

* **Ateń**, 24 grudnia. [Wykopalska Olimpijskie.] Pomysł w śmieciach archeologów i architektów obudziła się myślaby przedsięwzięć poszukiwania w Olympii, miejscu najświętszej całej Helady, w nadziei, że tam wśród ruin ziemią zarzuconych najznakomitsze arcydzieła greckiej sztuki zachowane być muszą, które nowo zupełnie świat pojęć o dawnej sztuce Helenów otworzą. Rząd niemiecki poparł gorliwie tę myśl, zawarł układ z rządem greckim, któryby umiejscotwić wyszukanie tego wielkiego przedsięwzięcia dla uczonych niemieckich zabezpieczył. Rozpoczęto kopac w Olympii i już po kilku tygodniach udało się odszukać pierwszy pomnik starożytności sztuki, jako zadatek i zachętę do dalszej pracy, która wielkie rokuje nadzieje. Odkopano boginią zwycięstwa z marmuru, Nike, którą ofiarowali do świątyni Olympijskiej Messencycy, kiedy po trzeciej miesięckiej wojnie wywędrowali do Naupaktos, portu położonego na północnej stronie zatoki koryckiej, jak to napis dobrze zachowany pokazuje. Mistrz tego dzieła sztuki nazywa się Pantonios, współczesny Fidiaszowi; pochodził on z Mendy i brał udział w budowie świątyni Jawisza Olympijskiego. Świątynia sama jest dziełem architekta Libona, a wykończona została około 435 roku po Chr. Najświetniejszą tej świątyni ozdoba był posąg Jawisza, arcydzieło rąk Fidiasza.

— [Ze sejmiku greckiego.] W sejmie greckim cztery obecnie znajdują się stronnictwa, piąte, stronnictwo Bulgaris, zupełnie się już rozpadło i od czasu, jak członkowie gabinetu Bulgarisa popadli w stan oskarżenia, ma do dyspozycji ledwo parę głosów, nie śmiających się nawet odezwać publicznie.

Stronnictwo Trikupisa liczy około 20 członków i tworzy właściwą opozycję w Izbie. Stronnictwa Komundurosa i Zaimisa, obecnie przy władzy się znajdujące, postępują we wszystkich sprawach zupełnie zgodnie, a liczba głosów, któremi reprezentują, wystarczająby prawdopodobnie nawet w razie odłączenia się popierającej je partii Deligiorgisa, by utworzyć słabą większość. Ostatnie, stronnictwo Deligiorgisa, jest najruchliwsze ze wszystkich i tworzy umiarkowaną opozycję.

W czasie obrad nad budżetem rozchodów za rok 1874 przyszło do bardzo ożywionych rozpraw przy pozycy: „Koszta poselstw.“ Rząd pragnie widocznie korzystać z gnębnych Turcyją kłopotów i ma zamiar wysłać posłów na różne dwory europejskie; dla tego potępiając z jednej strony mianowanie posłów przez Bulgaris jako krok bezprawny, z drugiej starał się o to, by oznaczona w budżecie suma na poselstwa nie została skreślona. Ponieważ jednak Deligiorgis w kwestyi tej stanowczo wzbierał się ustąpić, przystał rząd w końcu na to, aby ze sumy etatem oznaczonej 140,000 drachm zostało skreślonych, które gabinet Bulgaris, jako wydatki zrobione bez zezwolenia Izby, skarbowi państwa zwrócić jest zobowiązany. Razem gabinet ten ma do zwrócenia za rok 1874 178,070 drachm, prócz tego za rok 1875 drachm 160,000, które Izba z budżetu skreśliła.

Rząd przedłożył niedawno także Izbie etat dochodów i rozchodów na rok 1876. Dzienniki opozycyjne upatrują w tym zamiar rządu rozpuszczenia jak najprędzej Izby, w tym się przecież mylą, bo rządowi widocznie tylko o to chodzi, aby w miejsce teraźniejszego chaosu finansowego wprowadzić jakiś porządek i dla tego zamierza z prawnie zawotowanym budżetem nowy rok rozpocząć.

Obok budżetu jest staraniem rządu, aby jeszcze przed Nowym Rokiem przyszły pod obrady projektu do praw: o osobistej odpowiedzialności ministrów, o prawie wyborczym, o wojskowym wykształceniu młodzieży, o budowie kolei żelaznej z Pyreus do Lamii i o mającym się zaprowadzić z początkiem stycznia 1876 francuzkim systemie monetarnym.

Przed kilku dniami uchwaliła Izba prawo, na mocy którego ma się utworzyć bank ziemstwa kredytowego. Bank narodowy grecki i bank joński forsuszają nowemu bankowi 15 milionów drachm po 4 procent i 1 procent amortyzacji. Ténże zaś będzie dawał pożyczki po 7 procent. Jako gruntowy kapitał mają służyć dobra greckich klasztorów. Prawo tworzące nowy bank, ma na celu zapobiedz lichwie, która przy panującej kryzys piędziennych wielkie przybrała rozmiary.

TELEGRAMY

Hamburg, 28 grudnia. Parowiec hamburski „Karnak“ z linii Kosmos, rozbił się w drodze z Valparaiso do Hamburga, w kanale Smith i całkiem zatonął. Podróżni uratowali się do Sandy Point przy drodze Magelańskiejk.

Paryż, 27 grudnia. Posąg Napoleona I na placu Vendôme, zburzony w maju 1871 roku, dziś został przywrócony. — Na zgromadzeniu robotników, odbytym w Montmarcie, postawiono jednego z robotników na kandydata do senatu z departamentu Sekwany.

Paryż, 28 grudnia. Dziennik Le Temps ogłasza list Thiersa, który potwierdza, że Thiers przyjął kandydaturę na senatora jedynie w Belfort. — Książę Aumale ogłosił list, w którym oświadcza, że nie przyjmie kandydatury ani do senatu, ani do izby poselskiej.

Paryż 28 grudnia. Journal officiel uwiadamia właścicieli obligacyi tureckiej pożyczki z lat 1863 i 65, że od 3 stycznia r. p. półroczne kupony, płatne z dniem 1 stycznia, wykupywane będą i że od tegoż dnia wymienić można obligacye tureckie, wylosowane 27 prz. m. Inna depesza donosi, że połowa wartości kuponów wypłaconą zostanie gotówką, druga zaś w certyfikatach, wystawionych na imię właściciela, które później będzie można wymienić.

Wersal, 27 grudnia. Zgromadzenie narodowe. W dalszym przebiegu dzisiejszego posiedzenia przyszło pomiędzy deputowanymi de Valon (bonapartysta) a Juliuszem de Favre do gwałtownych zaczepki, z powodu zachowania się Juliusza Favre przy rokowaniach o pokój w roku 1871. Następnie przyjęto artykuł 2 prawa prasowego, a dalsze obrady odroczono do jutra.

Wersal, 28 grudnia. Zgromadzenie narodowe. Przy dziś dalej prowadzonych obradach nad prawem prasowym przyjęto poprawkę deputowanego Janzé 337 głosami przeciwko 332, podług której władzom administracyjnym nie ma przysługiwać prawo zakazywania sędziarzy dzienników po ulicach.

Madryt, 28 grudnia. Południowe wyspy grupy wysp Filipińskich, mianowicie prowincja Albaya na Luzon, nawiedził straszny orkan, przy którym mniej więcej 250 ludzi życie utraciło. — Zburzonych zostało około 3800 mieszkań osadników, płody i znaczna liczba trzód zostały zniszczone.

ROZMAITOSCI

* **Milione podpalaczem**. W Petersburgu rozpoczęła się przed kilku dniami rozprawa sądowa w procesie, który wielką budzi sensacyą. Słynny bogacz, niegdys hurtowny dostawca potrzeb wojskowych, starzec siedmudziesięcioletni, Owsianikow, piastujący nadto godność radcy komercyjnego, dziedzicznego honorowego obywatela stolicy i hurtownika pierwszej gildy — stanął przed sądem oskarżony o podpalenie. Owsianikow podał do sądu ubogiego malarza-mieszczanina Radometowa, aby podpałił młyn parowy w Petersburgu, wartość półtora miliona. Młyn ten wyrokem sądowym oddany został współzawodnikowi handlowemu Owsianikowowi, niejakiemu Kokorewowi — i miał zapewne złość i zawist Owsianikowa, który nie umiał się powstrzymać przed zbrodnią. Młyn podpalony zgorzał do szczeru, gdyż plan podpalaczy był z obliczeniem przeprowadzony. Postarano się bowiem o to, aby w młynie nie było ani jednego robotnika, wypuszczono wodę z wszystkich rur i zbiorników i podpalono gmach w kilku rozmaitych miejscach równocześnie. W pożarze spaliło się 14,000 worów mąki eryaralnej. Aresztowany Owsianikow ofiarował milion rubli kaucyi, ale rząd nie przyjął jej i nie puścił milionowego podpalacza na wolną stopę. Wyrok dotąd niewiadomy.

* **O katastrofie balonowej** dnia 8 b. m. pod Paryżem spotykamy w dziennikach paryskich następujące dalsze szczegóły: Wyprawa balonowa podjęta została przez oficerów głównie w celu sprawdzenia użyteczności balonów w służbie wojennej. Balon wznosił się bardzo powoli, niesiony słabym wiatrem na wschód. Spadł nie skutkiem otwarcia się kłapy, lecz pęknięcia powłoki. W jednej prawie chwili z 250 metrów wysokości zleciał na ziemię. Szczęściem, wiewia w polu skutkiem kilkunastu słoty była rozmiękczona; dno łądy wprawdzie straszkanie zostało zupełnie, zawsze jednak uderzenie było z tego powodu słabsze. Z podróżnych Tissandier, doświadczony w tych rzeczach, a za jego przykładem dwaj inni, uchwycili się sznurów i temu zawdzięczają, że nie połamali nóg i rąk, jak nieszczęśliwie ich towarzysze. Pęknięcie powłoki balonowej nastąpiło, zdaniem znawców, skutkiem nagłej odwilży, której wpływ osłabił elastyczność jedwabnego tafetu. Co osobliwsza, że z ośmiu butelek wina, które wzięto do łądy, dwie tylko się rozbiły, podczas gdy nawet żelazna kotwica się zlamala, a optyczne przyrządy oficerów pogięły się i zupełnie zostały zniszczone.

DONIESIENIA LITERACKIE

* **Znakomitsze utwory literatury nowoczesnej**. Pod takim tytułem księgarz warszawski p. Glücksberg przedsięwziął obszerne tanie wydawnictwo dzieł głównie tłumaczonych, ale w części oryginalnych polskich, z dziedziny historyi, filozofii, estetyki, nauk społecznych, dzieł literatury, nauk przyrodniczych, etnografii, podrózpisarstwa i t. p. Wydawca powiada, iż dając w ciągu roku 12 tomów a 200 arkuszy ścisłego druku w wielkiej 8 ce za rub. 9, czyli po kop. 60 za tom, a po 4 $\frac{1}{2}$ za arkusz, chce się przekonać, o ile są sprawiedliwe głosy naszego dziennikarstwa, iż rozchodzeniu się dzieł poważnych pomiędzy publicznością polską stoi na przeszkodzie jedynie wygórowana ich cena. Jeżeli zaś te głosy okażą się słusznymi, jeżeli naznaczona za pierwszą serję umiarkowana przedpłata zjedna wydawnictwo poważną liczbę czytelników, w takim razie p. Glücksberg zobowiązuje się z góry warunki piędzene nabywania jego zbioru uczynić jeszcze przystępniejszemi dla czytelników, a to przez rozszerzenie ram wydawnictwa bez podnoszenia ceny. Jest to tedy w razie dobrego poprowadzenia i pomysłnego obrotu przedsięwzięcie bardzo pożyteczne, a nawet ważne dla oświaty krajowej, i za wezasu troszczyć się o to wypada, ażeby się z jakichkolwiek powodów nie zwinęło jak kilka innych pokrewnych. Dawno już na podobne wydawnictwo porwała się była Redakcja Biblioteki i W ar s z a w s k i e j, lecz ogłoszono zaledwie kilka tomów i na tym się skończyło, prawdopodobnie dla tego, że publiczność „rozamorowana“ Kockiem, Sue'm, Hugo'nem, nie Ignęła jeszcze do dzieł historycznych i ekonomicznych, prawdopodobnie też dla tego, że cena ich nie była zbyt niska, a może i dla tego, że księgarze nie popychali obcego sobie przedsięwzięcia. Inne podobno wielotomowe wydawnictwo znalazło już umysły nierównie lepiej przygotowane, a ceną prawdziwie niską pociągało licznych nabywców; wybór dzieł jednak był częścią krakowem stronnicy, częścią niemiecką, a przekłady do najwyższego stopnia niebadałe lub nieudolne, i to zabito przedsięwzięcie. Nareszcie wychodzące obecnie nakładem Spółki Wydawniczej tłumaczenia z Biblioteki i Międzynarodowej, dokonywane są nader starannie, a nawet pięknie, lecz grzeszą kierunkiem propagandystowskim, ogólnikowym rozumowaniem o rzeczach, którychby pierwiej w szczegółach uczyć się nam należało, wreszcie i cena zbyt wysoka po rublu za mały tomik, i dla tego, o ile nam wiadomo, nie znajdują zbyt licznęj reszcy czytelników. Te losy poprzednich przedsięwzięć, pokrewnych wydawnictwu zamierzonemu przez p. Glücksberga, powinny być dla niego wskazówką, czego się chronić a co nastawoda potrzeba, by skutek pożądanym osiągnąć. Zamówiani w czytelnictwie poważnym jest już niepospołecie w publiczności naszej przedsięwzięcie, a w każdym razie nieporównanie jest większe, niż było przed 30 tu laty, gdy Biblioteka i W ar s z a w s k a rozpoczęła wydawnictwo znakomitych dzieł zagranicznych. Trzeba więc tylko umieć trafić przez serce do kieszeni publiczności, a stanie się to niezawodnie, jeżeli wybór będzie rzeczywiście poważny i nie stronnicy, jeżeli przekładami zajmą się ludzie fachowi i sumienni, jeżeli wydawnictwo odznaczy się staranną korektą i zewnętrznąścią, jeżeli

